

# NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



ODZIMEK.

... Z grona ich wylania się dziwna postać.  
Niby młoda, a jednak biały ma włos, w warkocze spleciony..

MARJA KACZKOWSKA.

## ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

Zima wśród skalnych Tatr, toć to cud natury! Uroczym przedstawia się to królestwo wszechwładnej Zimy.

Gdzie oko sięgnie, przezysta biel rozściela się na dolinie, wypełnia przepaście, okrywa skały, zdobi w strój śnieżny, przywiera do zagłębień, odcina kontury, wykute ręką Stwórcy. Śnieg sypie bez upamiętania całe dni, tygodnie, tworzy wielkie zasy, przytłacza dachy, puszystym kobiercem zaściela, zasypuje drogi—przywarł do płotów przy chatach. Lasy tylko odcinając się od śnieżnego otoczenia, stoją niby strażnice. Zieleń iglasta nie traci barwy swej i po przez białość śniegową, odbija się przesłicznie.

Gałęzie świerków przytłoczył śnieżny puch, a choć taki lekki na pozór, z gwiazdek utkany, gnie ku ziemi drzewne konary, wygina je, niby olbrzymie czapki na wierchy ich zrzuca, chce okazać siłę swoją.

Istne królestwo Zimy!

Niby całun biały roztoczyła ona na całą przyrodę; cichą pieśń śpiewa, do snu kołysze, smutne myśli koi, wlewa w olbrzymie skały, w nieruchome ich kształty życie, tworzy widma, czarodziejskie obrazy. Wicher silny wieje ponad wyniosłościami, łopoce niby skrzydłami ptaka, znów cichnie, milknie, a promienie słońca rozświecają rozrzucone płatki śnieżne, iskrzą się, jak brylanty,

Nieboskłon, pokryty cudnym lazurem.

Ziemia pod grubą warstwą śniegu, zda się umarłą, zastygłą, straciła moc rozrodczą, letarg ją oplótl, zimowy sen.

W czasie takiej to niezwykle mroźnej zimy rozpoczyna się i opowieść nasza od chwili, kiedy w chacie góralskiej Szczepaniaka Krystyniuka, niedaleko Kościeliskiej doliny, około Bożego Narodzenia urodził się syn pierwszy. Matka była niesilna i długo podnieść się nie mogła, a serce jej trapił niepokój, bo już parę tygodni minęło od chwili przyjścia na świat dziecka, a ono nie było ochrzczone.

— Ociec — mówiła do męża — niewiadomo, jaki los Bóg da dziecięciu naszemu, a jest ono jako mgła; wartoby je ochrzcić.

— Słusznie, kobieto, mówisz — odrzekł mąż, ale nie sposób nieść dziecko do Zakopanego do kościoła; toć wiorst parę, a śnieg sypie bez upamiętania. Drogi śladu nie widać.

— Alboż nie znacie drogi? — pytała z niechęcią niewiasta—toć po omacku traficie do karczmy, a do kościoła nie mieilibyście trafić? Zróbcie to, ociec, dla miłości Boga i mojego spokoju.

I tak długo prosiła, molestowała, aż wreszcie mąż postanowił pierwszej niedzieli zanieść chłopca do kościoła.

Skoro więc w niedzielę słońce się wzniosło i przebiło swemi promieniami welon śnieżnej mgły, Krystyniuk odział się cie-

pło, dziecko otulił i przeżegnawszy się przed chatą, wyszedł.

Śnieżna zamieć, która już z wieczora się rozpoczęła dnia poprzedniego, teraz na chwilę ustała, więc rażno ruszył Krystyniuk, podpierając się koszturą. Idzie, idzie, ale śnieg jednak, co od rana jakoś był ustał, znów sypać zaczyna, ślad drogi zaciera, aż strach go bierze, aby nie zbłądził. Dziecię lekkie niby, boć małe, a jednak obawa, aby maleństwu nie zrobić krzywdy, ciężar powiększa. Zdaje się Krystyniukowi, że las niedaleko, śpieszy do niego, boć tam bezpieczniej, jak w szczerem polu, gdzie w ciężkich, okutych butach w śnieg się zapadał.

Strach przejmując serce ojca, ale dzieciątko maleńkie, do którego zagląda często, śpi nieboże—kołysze go szmerem cichym wiatr i lecące płatki śniegowe.

Krystyniuk przystanął, aby tchu nabrać; myśli, możeby lepiej zawrócić, boć zaledwie część drogi uszedł.

Rozgląda się. Widne smereki, las tuż, tuż, niedługo do niego dojdzie, więc odwagę zbiera, naprzód śpieszy. Doszedł, ale widać z obawy o dziecko i z drogi kopnej, którą przebył, choć niedalekiej, pot sperlił czoło górala. Przystanął znów, o pierwsze drzewa w lesie się oparł, odechnął pełną piersią.

Nagle... przed zdumiałymi oczyma Krystyniuka jakieś nieludzkie wiją się postacie. Małe karzelki z poza krzaków wyskakują, niby dziecinne postacie. Wszystkie w białe ubrane sukmanki, włos śnieżny przylega do czoła, brody długie, również białe i wąsiska; na głowie czapki śpiczaste. Biegają w różne strony, rozsypując z wielkich worków śnieżne płatki. Z gro-

na ich wyłania się dziwna postać. Niby młoda, a jednak biały ma włos, w warkocze spleciony. Twarz blada, ale piękna, światłem księżycy płonie. Suknia na niej, ze śniegowych gwiazd utkana, a nad głową łśni korona, z lodowych utworzona sopli. Kobieta ta, czy też widmo, patrzy na Krystyniuka oczyma, z których nieprzemierzony czar wieje, ale patrzą zimno, do szklistych grudek lodu podobne, rzucając promienie świetlanych iskier.

Szczepan Krystyniuk drgnął, a w obawie, czy to nie zwodnica (czarownica), przeżegnał się krzyżem świętym.

— Nuż to złe—myśli—przybrało kształty anielskie?

Widzenie nie zniknęło, stało przy drodze i jakby czekało na górala.

Widząc jednak, że ten się nie rusza z miejsca, podeszło ku niemu i rzecze w te słowa:

— Gdzież to, ojcze, idziecie w taką zamieć? Czyż wam nie straszno? Z drogi zboczyć łatwo.

Krystyniuk na odwagę się zebrał i odpowiedział, kłaniając się:

— Wielmożna Pani, toć drogę znam na pamięć, ino, że mi się teraz w oczach troi, niewiadomo czemu.

— A cóż tam takiego pod guńką niesiecie — znów pani z ciekawością pyta.

— Bóg dał nam chłopaka, niosę dzieciątko do kościoła do chrztu.

— W taką zawieruchę? — zdziwiła się niewiasta.— Gdzież są chrzestni dziecka?

— At, alboż to u wrót kościelnych biednych brak? Jest też i organiścina, ksiądz wikary, pokłonię się, poproszę, nie odmówią dziecę podać do chrztu.

(D. c. n.)





Gustaw le Rouge.



## NIEWIDZIAŁNI.



Ciąg dalszy.

Przypominacie sobie zapewne, co wam mówiłem, o sile ich woli, i potężnym darze suggestji u tych istot, już teraz pozbawionych pazurów i zębów. Po milionach wieków te własności muszą wzrosnąć dziesięciokrotnie—stokrotnie!

Ale mi powiecie, że to nie usprawiedliwia kolosalnej objętości tamtego mózgu? Otóż przypuszczam, że musiał on tworzyć się powoli z miliardów pochłanianych istot, których energia mózgowa wytworzyła w końcu to olbrzymie zbiorowisko siły i materji mózgowej, wskutek nieznaney mi ewolucji.

Dobrze rozważywszy to przypuszczenie, zobaczymy, iż nie jest ono tak nieprawdopodobnem, jakby się zdawać mogło. Wyobraźmy sobie człowieka, oswobodzonego, przez stopniowy rozwój i wiedzę, od wszystkich organów zwierzęcych; pozostała w nim głównie materja mózgowa. Nie obciążają go już narządy trawienne i ruchowe, odżywia się drobną ilością skoncentrowanego pokarmu, a tkanki jego ciała, nie narażone na szybkie zużywanie się, trwają nieskończenie długo. Siły umysłowe takiego człowieka, również wolne od wielu trosk, pochłaniających dziś znaczną ich część, byłyby znacznie większe.

Rozważmy to, iż każdy z ludzi, zajętych

pracą umysłową, pozostaje mniej więcej nieruchomym: czytanie, pisanie, mowa lub jej słuchanie, prawie, że wykluczają ruch; w wielkiem zgromadzeniu ludzi, mających umysł jednakowo i wysoko rozwinięty, możemy przypuścić, iż będą oni mieć o wszystkim prawie jednakowe myśli, czyli: będą myśleć wspólnie. To jest dla mnie matematycznym pewnikiem. Od tego twierdzenia, do przypuszczenia, iż siedlisko materialne myśli będzie wspólne im wszystkim — dzieli nas ledwie jeden krok. Lecz porzucam te domysły, które mogłyby nas zbyt daleko zaprowadzić—i wracam do mego opowiadania.

Przez resztę tego dnia, pamiętnego w historii odkryć wiedzy, byłem pogrążony w głębokiem rozmyślaniu. Wyobrażałem sobie byt tej zbiorowej istoty, pogrążonej w półśnie, który sobie sama utworzyła, lecz śledzącej uważnie życie planety, podległe jej woli...

Może urzeczywistni kiedyś nową jaką przemianę swoją, przez którą zbliży się ku przyszłości lepszej i piękniejszej...

Czyż nie nad tem myślał podobny do niej Budha, siedzący na kwiecie lotosn?

Nie uczuwałem już teraz zgrozy, lecz niezgłębiony podziw; zapytywałem się tylko ze

drzeniem, czy ta straszliwa istota zauważyła moją marną osobę i przyszedłem do wniosku, że jeśli ocalałem od śmierci i zgłębiłem tyle rzeczy dziwnych i tajemniczych, musiało to być zgodne z jej wolą.

Puściwszy wodze marzeniom, wyobrażałem sobie, iż może to było mimowolne osłabienie owej woli, lub jej wyczerpanie, które przejdzie w zanik zupełny, w atrofję, jak to widzimy na starcach, których umysł dziecinnieje w podeszłych latach. Może jedynie takiemu osłabieniu zawdzięczam, iż dotąd żyję?

Zagłębiając w tych rozmyślaniach, zapomniałem o naprawie mej barki; nie zdawałem sobie sprawy, że dzień się kończy i dopiero błyskawice codziennej burzy wieczornej przywołały mię do rzeczywistości. Powróciłem więc na wybrzeże, gdzie zjadłem garść moich ziarn mącznych. Nagle, na pierwszych drzewach metalowego lasu, zajaśniały pióropusze ogni elektrycznych.

Na ten widok skoczyłem na równe nogi, jak podrzucony potężną sprężyną. Miałem ochotę krzyknąć na całe gardło, jak Archimedes:

— Eureka!

W mózgu moim zajaśniała nakształt błyskawicy możliwość nawiązania komunikacji z Ziemią i.. kto wie — może ujarzmienie, zagarnięcie pod swoją władzę Wielkiego Mózgu!

Upojony tą myślą, położyłem się na piasku, obok szczątków mej łódki, lecz nie mogłem zasnąć. Przez noc całą myśl moja pracowała nad sposobami urzeczywistnienia pomysłu, który tak nagle przyszedł mi do głowy, obmyślałem szczegóły wykonania, roztrząsałem zarzuty, jakie mi się nasuwały. Gdy dzień rozjaśnił zachmurzone po burzy

niebo, miałem już cały plan działania zakreślony i wierzyłem głęboko w jego powodzenie.

### VIII. Powrotna droga.

Ukończyłem prędko naprawę mej łódki i tegoż dnia wyruszyłem z powrotem, trzymając się prądu płynącego na północ, aby powrócić do miejsc, skąd przybyłem.

Nie będę was nużył szczegółami mego projektu: podczas nocy, spędzonej w gorączkowym podnieceniu, obmyśliłem go całkowicie. Polegał on na pozbawieniu Wielkiego Mózgu prądu elektrycznego, który był niewątpliwie koniecznym dla jego istnienia — co by go oddało na moją łaskę i niełaskę. Olbrzymi zapas energii, gromadzący się każdego wieczoru w drzewach metalowych, miał mi posłużyć na sygnały dla Ziemi.

Znając dobrze elektrotechnikę, mogłem, przy niewątpliwym współudziale Niewidzialnych, urzeczywistnić plan ten z łatwością. W tej powrotnej podróży nic szczególnego mię nie spotkało i szczęśliwie przybyłem do wież szklanych, których mieszkańcy już się nie spodziewali mnie oglądać.

Zaczęli mię rozpytywać po swojemu, lecz ja, nie zwierzając im się z moich zamiarów, zacząłem robić pośpieszne przygotowania do drugiej podróży. Zbudowałem łódź większą i mocniejszą, na co składy i arsenały podziemne dostarczyły mi materiału, oraz drutu metalowego, rurek i zapasów żywności.

Po ośmiu dniach wypłynąłem powtórnie. Istniało dla mnie jedno tylko, lecz straszliwe niebezpieczeństwo: ażeby Wielki Mózg nie odgadł w swem pobliżu mojej obecności.





## W OPONACH CISZY.

Ciąg dalszy

### II.

W głębi moczarów panowała niezamącona cisza. Doznawało się wrażenia, że gdyby ją przerwał jakikolwiek bądź niejednolity dźwięk, dajmy na to okrzyk zbłąkanego ptaka, lub ryk wędrownego zwierzęcia, głos ów zostałby natychmiast wchłonięty, zduszony i zapomniany. Ziemia dookoła stężałych gałęzi i pomiędzy szaremi pniami była dziwacznie porośnięta korzeniami, obrosłymi mchem i napełnioną kałużami czarnej wody.

Tu i tam strzelały grzyby o główkach białych, różowych, czarnych i pomarańczowych. Nieliczne rośliny, wykwitające po nad wodnemi łąkami, na wysokich, soczystych łodygach, rosły w odosobnieniu, okryte liściem szerokim. Ani jedna z nich nie zdobyła się na barwniejszy jakiś pąk, ani jedna nie roznosiła owej niezbędnej sumy zapachu, aby zwabić do bagna wędrownego motyla, lub dziką choćby pszczołę.

Jedyną ptaszyną, znoszącą ową ciszę i mrok panujący dookoła, była chyża a milcząca sójka, trawiąca czas na ześlizgiwaniu się i wdrapywaniu na nierówne pnie, przyczem wydawała od czasu do czasu zaledwie słyszalny okrzyk. Nieśmiały i lekliwy głosik sójki potęgował napięcie ciszy, pogłębiając ją jeszcze.

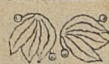
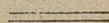
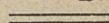
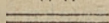
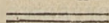
Wielka czarna masa toczyła się bez łoskotu niby widmo wśród cieni. Stary

niedźwiedź, świadomy, iż pewne muchomory, rosnące na pastwiskach, nadają się do jedzenia, postanowił naruszyć ciszę mrocznych przestrzeni w epoce, gdy grzyby dojrzewały. Spokój i samotność przypadały do jego usposobienia. Ruchy jego pomimo pozornej niezgrabności miały zwinność kota, wielkie ostre szpony zdawały się być podszyte aksamitem, to też nawet gałęz nie szeleściła pod jego stopami. Pierwsze kroki nie były dowodem trwogi, wiedział bowiem, że wśród tej puszczy nie znajdzie się ani jeden twór żywy, mogący mu zagrażać, raczej on sam radby był zaskoczyć jaką mysz polną, szczura wodnego, lub coś w tym rodzaju, aby urozmaicić nieco muchomorską swą kuchnię.

Dziś zwłaszcza obrzydły mu już tłuste, niesmaczne grzyby, a myśl uparcie czeptała się jeziora, gdzie już nieraz zręcznym ruchem łapy udało mu się schwytać żywą rybę. Rączy też torował sobie drogę pomiędzy zielonemi, zgarbionemi pniami i rowami pełnemi wody, zmierzając w kierunku toni. Posuwał się lekko bez szelestu, tak, iż zdawać by się mogło, iż cisza odwieczna chwyta i tłumi natychmiast odgłos kroków jego na trzęsawisku. W ten sposób dotarł nareszcie do jasnej powierzchni wód, rozciągającej się na wprost niego za drzewami. Teraz ostrożnie wślizgnął się w gąszcz wierzb i sta-

rannie rozejrzał się dokoła, badając, czy bezpiecznym jest posuwać się brzegiem. Przez dłuższą chwilę stał tak nieruchomy jak głaz, pragnąc uspić czujność nieznanego wroga, na wypadek, gdyby obecność jego została zauważoną.

ny swą samotnością leniwie otwierał i zamykał karmazynowe skrzela swoje. Woda w jeziorze ze względu na otaczające je bagna miała kolor bursztynu, barwy zaś pstrąga, acz ciemne, były wyraziste i żywe. Grzbiet jego o dziwnym wykroju



### III.

W środkowej głębi jeziora cisza panowała, cisza bezwzględna. Nie macił jej ani syk poruszających się skrzydeł jak w górnej warstwie powietrznej, ani też nawoływanie ptaszka na bagnie.

Niekiedy tylko brązowy muł zapalał się złotymi lśnieniami, a woda gwarzyła zlekka. Lecz poszumy te nie dobiegały do toni, gdzie prócz delikatnego poruszania się pstrąga nie było słycać nic zgoła.

Leżał on milcząco i ponury, a znużo-

był niemal czarny i połyskujący, jak stal damasceńska. Brzuch miał odcień różowy, a od jasno-popielatych boków odcinały się jasno-czerwone plamy. Pletwy zaś były tak błyskotliwe i strojne, iż czyniły wrażenie wielkiego czerwono-białego kwiecica.

Pstrąg wpatrywał się w górę swojemi smutnymi bezpowiekiami ślepiami. Był głodny i czuł, że stąd najłatwiej sięgnąć może żywność. Małe rybki, nauczone doświadczeniem swych towarzyszy i towarzyszek, starannie unikały czarownej ci-

szy środkowej głębi jeziora, zresztą pstrąg miał już dosyć drobnych smakołyków, które nie zaspokajały jego żołądka.

Powierzchnia jeziora była dla wpatrującej się ryby niby przejrzystym zwierciadłem, natłoczona refleksami nieba. odbijały się w niej cienie wielu śpiących owadów, a gdy jaskółka lub niskolotny bekas przelatował nad wodą, ryba nietylko, że widziała ptaka i cień krzaka rysujący się na dnie, ale i lekko poruszające się odbicie cieniów jego na toni.

Na razie jednak głodny pstrąg pochłonięty był zgola czem innym, zauważył bowiem wielkiego motyla, szybującego opodal. Lot owadu był tak słaby, że uwaga wielkiej ryby podwoiła się wkrótce. Zwolna też posuwał się ku górze, aby być w pogotowiu na wypadek, że fortuna uśmiechnie się do niego.

Gdy tak pstrąg wypływał z mrocznej otchłani, motyl uwijał się dokoła niego i wielki jego cień tańczył u dna jeziora obok cienia ryby. Mały chrząszcz, o rozłożonych skrzydłach, potrząsał silnie wodną powierzchnię, mącąc na chwile wodne zwierciadło. Konwulsyjne atoli podrygi owadu nie uczyniły wrażenia na rybie, cała baczność jego skupiona była na motylu, który coraz bardziej się zbliżał do lśniącej tafli. Wreszcie lekkie, wspaniale ubarwione skrzydła słabiej się poruszyły i wspaniały owad łagodnie, niby listek, osunął się na wodę. To wszystko odbyło się bez walki i szamotań. Teraz zapanowała cisza.

Po chwili jednakże znowu zaszumiało pod wodą. Czarna paszcza się otworzyła i zatopiony motyl został pochłonięty.

Wielki pstrąg, wesoło musnąwszy powierzchnię, szerokim swym ogonem nownie zagłębił się wśród wodnej ciszy.

## IV.

Gwałtowny syk rozległ się w powietrzu i jakieś cielsko z wyższych warstw powietrznych osunęło się na ziemię. Nie opadło ono, ale raczej zdawało się być wyrzuconem, niby pocisk. Dopiero tuż nad powierzchnią wody wielka masa powstrzymała się i śnieżno-biała głowa i szyja orła zwrócone ku górze zarysowała się wyraźnie, a szeroko rozpostarte skrzydła uderzały ciężko. Wbrew gwałtownej sile spadku, ciało jego nie ukryło się w nurtach, jedynie woda wysoko i szeroko rozprysnęła się dokoła. Po chwili orzeł uniósł się znowu do góry, a w żelaznych szponach jego trzepotał się wielki pstrąg.

Nigdy dotąd król przestrzeni nie odważył się na podobny zakus. To też skrzydła jego zaledwie że sprostać mogły ciężarowi zdobytego łupu, przytem miotanie się ryby było tak energiczne, że zaledwie zdołał ją utrzymać.

Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom, wyrwał on ofiarę swoją z wody, zanieść ją zaś obecnie na samotną skałę było istotnem niepodobieństwem. Po chwili kłopotliwego namysłu torował sobie drogę wzdłuż brzegów. Nigdzie na całym szlaku w gęstwinie, ani też w pobliskim lesie przenikliwie jego oczy nie dostrzegały groźnego nieprzyjaciela.

Najbliższym punktem na stałym lądzie była wstęga białych skał, osłonięta gajem wierzb. Do tego to miejsca zmierzał król ptaków. Raz jeszcze wyniosłe przenikliwemi swemi oczami zbadał pustkowie, poczem stanął. Przepiękna jego głowa posunęła się szybko naprzód, a potężny dziób przebił kość pacierzową ofiary poniżej miejsca, łączącego ją z szyją.

(D. u.)







# WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Dick skończył mówić i wyruszyliśmy dalej w pochód.

Słońce wznosiło się coraz wyżej aż wreszcie stanęło bardzo wysoko, gdyśmy znaleźli się w lasach, należących do dóbr hrabiego Howarda.

— Zatrzymamy się tu dla odpoczynku i rozłożymy obozem — rzekł Dick, który uprzednio uzyskał pozwolenie ojca naszego towarzysza na gospodarowanie w jego lesie.

Zawrzała wnet praca i w krótkim czasie stanął szereg namiotów i szałasów, poczem przystąpiliśmy do rozpalania ognia.

I to się nam udało niezgorzej, tak że w krótkim czasie na obszernej polanie zapłonęło kilka ognisk.

Teraz należało przystąpić do przygotowania jedzenia.

Ale jak zabrać się do tego?

O gotowaniu na porządnej kuchni, o pieczeniu kartofli w popiele—niektórzy z nas mieli jakie takie pojęcie, lecz o tem, ażeby ugotować co na stosie, nikt nigdy nie widział.

— No — zawołał, śmiejąc się, Dick — nie idźcie tylko za moim przykładem.

Podczas jednej z pierwszych moich prób gotowania, kiedy byłem jeszcze nowicjuszem, nadeszła kolej gotowania na mnie. Pomyślałem, że nieźle by było dla rozmaitości ugotować zupę. Wziąłem mąki grochowej, rozbełtałem ją w wodzie, ugotowałem i, nie dodając żadnych przypraw, ani soku mięsnego, podałem swą zupę. Nie wiedziałem, że trzeba jeszcze dodawać różne przyprawy i w żadnym razie nie przypuszczałem, że brak ich tak prędko zauważą. Jednakże wszyscy zaraz to spostrzegli, nazwali mą cudowną zupę mokrym puddingiem grochowym i oznajmili mi, że sam mogę ją zjeść. Nietylko mogę, lecz powinienem, gdyż zmusili mnie do jej zjedzenia.

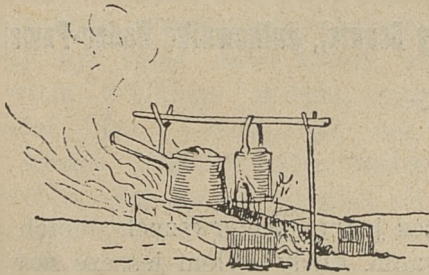
Potem już więcej nie robiłem takich omyłek.

Jednocześnie, mówiąc to, wskazywał nam Dick, jak urządzić należy kuchnię polową.

— Bierze się—mówił—cegły, o ile tylko są, darninę, kamienie lub grube polana drzewa, płaskie z wierzchu, około sześciu stóp długości i układa się je na ziemi nierównolegle jedno do drugich, z jednej

strony w odległości czterech cali, a z drugiej ośmiu, większym otworem zwrócone w stronę wiatru. Stawia się na tem kociołek do zagotowania wody, albo inne naczynie, a pod spodem roznieca ogień.

Można również postawić wprost na drzewie płonącym kociołek, lecz jest to niepewne, gdyż łatwo przewrócić się może. Daleko dogodniejszym jest zawieszenie naczynia na trójnogu, urządzonem z prętów lub gałęzi.



Kuchnia stanęła i Dick nastawił wodę w kociołku.

— Pamiętajcie — rzekł Dick — że przy gotowaniu wody nie należy pokrywki zakładać na moc, gdyż inaczej powstająca z gotowania wody para, nie znajdując ujścia, rozsądzi może kociołek. Ażeby przekonać się, czy woda się gotuje, nie potrzeba podnosić pokrywki i zaglądać. Wystarczy dotknąć koniuszczkiem laski lub noża do kotła i jeżeli będzie drzeć, to znaczy, że woda kipi.

Następnie zabrał się Dick do przygotowania szaszłyku. Pokrajał mięso na plasterki, pół cala grube, nadział je na pręt żelazny i zawiesił nad rozżarzonemi węglami na kilka minut, aż mięso zarumieniło się.

Uzupełnieniem naszego menu dzisiejszego były pieczone kartofle. Dick rzeczywiście przyrządził je po mistrzowsku.

Gdyśmy się już nasycili, rzekł:

— Wywiadowca powinien umieć radzić sobie w każdym wypadku. Powinien też umieć piec chleb. Ciasto rozczynia się zwykle na kawale płótna. Przedewszystkiem należy starannie umyć ręce. Sypie się mąkę na płótno, robi się w niej jamkę, w którą nalewa się gorącej wody w odpowiedniej ilości, domieszawszy szczyptę lub dwie soli, zaczyna wyrabiać. Wyrabia się dół, dopóki nie utworzy się kawał dobrze ugniecionego ciasta. Potem, posypując ręce świeżą mąką, ażeby ciasto nie przylegało, robi się z niego jeden chleb, albo kilka małych stosownie do potrzeby.

Ażeby upiec ten chleb, kładzie go się na kratce nad gorącym popiołem, lub też zgarnia się część ognia na bok, na miejscu jego na gorącej ziemi kładzie się chleb i otacza gorącym popiołem.

Ażeby upiec prawdziwy chleb, konieczne należy sporządzić piec. Do tego celu można użyć jakiegobądź stare gliniane naczynie lub blaszane pudełko. Kładzie się tam wprost ciasto, zamyka i otacza ze wszystkich stron żarem. Jeżeli zaś nie odpowiedniego niema pod ręką, buduje się z gliny piec i w nim rozpala ogień; kiedy już nagrzej się w dostatecznym stopniu, wygarnia się z niego ogień i popiół, i na jego miejsce kładzie ciasto, na moc zamykając otwór, dopóki chleb się nie upiecze.

A oto macie jeszcze jeden sposób: wyciąć kij dość gruby, zdjąć z niego korę i jeden z końców zaostrić. Rozgrzać go potem nad ogniem i kiedy wyschnie, okręcić go spiralnie ciastem, wstęgą dwa cale szeroką, a pół cala grubą. Kij z ciastem zatyka się około ognia w ziemię i ciasto przypieka. Koniecznym jest od czasu do czasu obracanie kija.

(D. c. n.)

# \* \* O TAŃCACH. \* \*

DOKOŃCZENIE.

Na innym znów rysunku widzimy grupkę dziewczuszek, tańczącą podług taktu muzyki i śpiewu, a wykonywujące jednocześnie rytmiczne ruchy drewnianymi pałeczkami. Użycie owych drewnianych pałeczek dopomaga prawidłowemu rozwojowi mięśni.

Trzeba nadmienić, iż taki taniec wykonywany bywa jedynie podczas wielkich uroczystości; dla wywołania większego

(jak to przedstawia nasza rycina), rozpoczynające taniec rytmiczny. Jakaż prześliczną tworzą parke! Dwie kształtne figurki, pełnym powabu krokiem, zaledwie nóżkami dotykając ziemi, szybko mkną po gładkiej posadzce. A my, pełni podziwu szczerzego, poprostu oczu oderwać nie możemy od roztańczonej, pośpiewującej sobie radośnie, pary, która podczas wirowania lekkie składa ukłony.



i sympatyczniejszego wrażenia, zamiast kijeczków, biorą wianuszki z kwiatków uwite, albo też wstążki lub szale.

Takie szeregi biało odzianych dziewczuszek, prowadzących taniec rytmiczny śpiewając przytem i wykonywując wdzięczne ruchy — budzą niewysłowiony zachwyt. Oko widza napawa się radością, patrząc na te śliczne tany.

Panienci zresztą miewają różne pomysły. Oto np. tworzą koło, z którego wybiega jedna tancerka, która obiegając dookoła, przyłącza się ku pozostałym wdzięcznym ruchem. Toż samo czynią następne.

Oto znów widzimy dwie dziewczuski

Zaznaczyć musimy, iż lekcje tego rodzaju tańca, są przyjemną i zdrową rozrywką w czasie odpoczynku dla naszych panienek.

Obecnie, gdy już wprowadzono do programu szkolnego gimnastykę, nie brak nam przecież specjalnej sali, gdzie by — zwłaszcza w ciągu zimy — można było udzielać tej nauki tanecznej. Nadmieniamy przytem, iż najlepiej jednakże będzie, o ile takie tańce wykonywane będą na świeżem powietrzu, pod wolnem niebem. Czyż możemy sobie wyobrazić lepszy teren dla tańców, jak leżąca za miastem łąka lub miękką murawę w zielonym lesie?

Prowadzić tany wśród zielonych drzew, wsluchując się w słodkie pieśni śpiewaków leśnych—co to za rozkosz niewysłowiona!

A samotny wędrownik, znalazłszy się w lesie nagle, nieoczekiwanie, w gronie tań-



czących dziewczuszek małych, dozna wrażenia, iż stanął wobec — boginek!

Nie ulega też żadnej wątpliwości, iż pod względem higienicznym taniec taki posiada doniosłe znaczenie. Podczas wykonywania prawidłowych ruchów, rozwijamy mięśnie dostatecznie, nie wywołując natomiast żadnego zmęczenia; ostatni

właśnie wzgląd jest niezmiernie ważny, gdyż nie tak nie podkopuje młodego zdrowia, jak zbytne nadwężenie sił — dlatego też trzeba być bardzo ostrożnym przy uprawianiu różnych sportów. \*)

Taka oględność jest zupełnie zbyteczna podczas prowadzenia powyżej opisanej nauki tanecznej. Nawet najszczuplejsze panienki mogą ucześnieć na tego rodzaju lekcje, gdyż stwierdzono na mocy osiągniętych wyników, iż taka nauka przyczynia się do wzmacniania mięśni oraz do prawidłowego rozwoju całego organizmu.

W niedalekiej przyszłości zniknie całkowicie—dzięki poparciu rozwoju gimnastyki i racjonalnych sportów — ów osławiony i ośmieszony u nas typ podlotka, poruszającego się sztywnie i nieśmiało w salonach; owego podlotka, co to wchodząc do sali, przewraca napotkane po drodze stoliki i krzesła! Podlotek pozbędzie się nieśmiałości i sztywnych ruchów i pocznie się poruszać swobodnie i śmiało. Cała postać stanie się miękka i giętka, a jednocześnie silna — i to uzyskać możemy dzięki celowym, artystycznym ćwiczeniom.

*opr. E. R.*

\*) Np. sport piłki nożnej zasługuje na całkowite potępienie, gdyż wywołuje mnóstwo niebezpiecznych wypadków.

## CO CZYTAĆ.

Rok bieżący powołał do życia wiele utworów prozą i wierszem, w których epokowe wydarzenia z przed stu lat, pod piórem wielkich pisarzy i poetów nabierają nowego życia i blasku. Z pomiędzy utwo-

rów poetycznych wyróżniają się wysokim polotem i siłą uczucia przy formie wytwornej a swobodnej, fragmenty poetyczne z tamtych czasów, pióra Or-Ota (Artura Oppmana).

Ze zbioru ich, wydanego przez firmę  
M. Arcta, pod tyt. „Epopcja napoleońska”  
przytaczamy dwa prześlizne wiersze.

## S o m o - S i e r r a .

(OPOWIADANIE SZWOLEŻERA).

Szwadron nasz przy cesarzu w służbie  
był od świtu...  
Nieprzyjaciel zasłonił drogę do Madrytu  
I wstrzymał armię całą, osiadłszy się  
w skałach...  
Kanonierzy hiszpańskie przy dymiących  
działach  
Nie spoczęły na chwile, z osobna lub  
razem  
Ziejąc na awangardę płomiennem  
żelazem;  
A krzyżowym nas ogniem z wyżyn  
Somo-Sierry  
Prażyły rozsypane celne tyraliery.  
Dzień był zimny. Mgła gruba, jak to  
zwykle w górach,  
Spowiła okolicę w swych wilgotnych  
chmurach.  
Słońce jeszcze nie wzeszło. Jak krwawe  
iskierki  
Mknął skroś mgły błysk wystrzałów.  
Ten i ów z manierki  
Pociągnął łyk gorzałki, lub też szedł  
dokoła  
Bukłak z winem hiszpańskiem, czarnem  
gdyby smoła  
I cierpkim: tego trunku pies nie  
pozazdrości!  
Nas i konie chłód ranny przenikał do  
kości...  
Wszystkie drogi na góry zalała piechota;  
Gościńcem szły harmaty, lśniące jak  
ze złota,  
A za niemi, w dwu światach  
zwycięstwami dumne,  
Pułki jazdy gwardyjskie, ściśnięte  
w kolumnę.

Z konnicą był sam cesarz. Z orderową  
wstęgą  
Pod swą szarą kapotą, na białym  
„Marengo”,  
Stał i patrzył spokojnie: snadź pozycję  
badał,  
Bo co chwila lunetę do oczu przykładał.  
Hiszpan trzymał się krzepko.  
Z obronnych załomów  
Grzmiały gardziele harmat kanonadą  
gromów:  
Jak óma ptaków piekielnych na  
powietrzu mglistem,  
Kule gradem śmiertelnym leciały  
ze świstem..  
Raz wraz w pułki cesarskie, gdyby  
w żywe morze,  
Wpada bomba rycząca, głębie jego  
porze,  
Szkarłatną falą pryska, wali trupów  
rzędy —  
I począł żołnierz mruzczeć:  
„Nie przejdziemy tędy!”  
Nagle cesarz nadjechał do szosy wylotu...  
Widziałem: stał, jak posąg, wśród  
kartaczów grzmotu..  
Pękające granaty ryły granit twardy —  
On, jak orzeł, wzrok puścił płomienny  
i hardy  
W wawóz, skąd dział szesnaście śmiercią  
nań bluzgało.  
Potem zwrócił do sztabu twarz, jak  
całun, białą,  
Skinął, chwilę na siodle nieruchomy  
siedział —  
I któremuś ze świty kilka słów  
powiedział..  
Myśmy stali na froncie z cesarza rozkazu.  
Kozietulski gryzł węża i kłął raz po razu,  
Zły jak djabeł. Z szeregow żaden głos  
nie wzlata,  
Czasem tylko kto syknął: „Psia krew!”  
lub: „Do kata!”

Albo szkapę narowną kropnął w bok  
ostrogą.  
Nawet zaćmić na kuraż zakazano srogo!  
A tu coraz siarczyściej razily nas działa  
I „Szlusuj!” oficerów wciąż komenda  
brzmiała.

Wtem szwadron przebiegł płomień:  
kurzawą okryty  
Nadleciał major Ségur od cesarskiej  
świty.  
(Major Ségur chwata Francuz! Dusza, jak  
skra dziarska),  
„Kapitanie! — zakrzyknął — komenda  
cesarska:  
Wskok szarżować na wąż i wziąć  
działobitnie!  
Oto gratka: zwyciężyć lub umrzeć  
zaszczytnie  
W jego oczach! Ja z wami! Hej, na  
łeb! na szyję!  
Niech żyje cesarz!...” Myśmy ryknęli:  
„Niech żyje!”

Miałem szkapę, jak siarka, ojcowego  
chowu,  
Ściąga, jak wiatr, krwi wschodniej, bez  
wad, bez narowu,  
Gniada, w pończoszkach białych na  
przednich pęcinach,  
Więc gdy kapitan po nas spojrział, jak  
po synach,  
I sformował kolumnę czwórkami  
z prawego, —  
Cugle-m puścił swobodnie na grzywę  
gniadego,  
A on, ledwo posłyszał: „Marsz! marsz!”  
jak mi skoczy!...  
I zaraz mgła mi krwawa przysłoniła oczy!  
Jezus, Marya! Gdy wspomnę, wprost nie  
mogę wierzyć,  
Jak on mógł to rozkazać, a my tak  
uderzyć!

Waryatem lub półbogiem trza być!  
Kawaleryą  
Brac wąż, gdzie baterya stoi  
za bateryą!  
Ale wtedy z nas żaden nie pomyślał  
o tem;  
Rwaliśmy z krzykiem: „Cesarz!”  
z brzękiem i łoskotem,  
Gotowi do ostatniej wylać krew  
kropelki...  
Jak on nas znał do szpiku! jak nas znał  
ten „wielki!”  
Jęk! Wrzask! Dym! Krew! Płomienie!  
Ciemna kurzu chmura!  
Ludziom pióra i koniom wystrzeliły  
pióra!  
Wpadliśmy w wąż... gnamy... Rąbiem,  
jak szatany...  
Z przed kopyt ogłupiałe zmykają  
Hiszpany.  
Grzmia działa, karabiny! We krwi pół  
szwadronu  
Spada z siodeł! Trzask kości! Straszny  
charkot zgonu!  
Tu przepaść! Tam harmaty! — „Wskok,  
wskok! wskok! do czarta!”  
Baterya jedna!... druga!... i trzecia!...  
i czwarta!...  
Zdobyt!!!  
Koziętulski w najpierwszym momencie  
Stracił konia i runął na wążu  
skręcie...  
Nie zginął! — wstał i pieszo pobiegł  
do ataku.  
Dziewanowski z Rowickim zostali na  
szlaku;  
Rudowski na armacie legł, przez siebie  
wziętej;  
Krzyżanowski zabity... Krasiński pocięty...  
A przy czwartej bateryi, posoką  
zbryzganej,  
Mdlął dzielny Niegolewski z jedenastu  
rany...

Jam się ocknął, w krwi cały, na  
ostatniem dziale...  
Złote słońce na niebie gorzało wspaniale.  
Nadjeżdżał właśnie cesarz. Patrząc: a on  
z głowy  
Zdjął kapelusz trzyrożny; z twarzy  
marmurowej

Biły blaski płomienne... Spojrzał na  
harmaty,  
Na trupy szwoleżerów, jak wiosenne  
kwiaty,  
Ścięte kosą... I nagle ściągnął brwi  
sokole  
I wołał: „Cześć walecznym!...”  
I... wstyd miał na czole!

## KRONICZKA.

△ Płomień wojny zaczyna ogarniać półwysep Bałkański. Państwa słowiańskie, korzystając z zamieszek wewnętrznych w Turcji, oraz wojny jej z Włochami, zaczęły się zbroić i z orężem w rękę domagać się reform dla swych współbraci, pozostających pod rządem tureckim. Nie czekając nawet stanowczej odpowiedzi, pierwsze rozpoczęło wojnę królestwo Czarnogórskie. Mężni górale, zahartowani w ciągłych bojach z Turkami, pierwsi wyruszyli do boju, staczając

z nieprzyjacielem bitwę zaciętą, nieopodal Podgorycy. Ostateczny wynik tej bitwy, w chwili gdy piszemy te słowa, nie jest jeszcze wiadomy. Pozostałe mocarstwa półwyspu: Serbja, Bułgarja i Grecja, stoją w pogotowiu wojennem, ażeby na pierwsze hasło ruszyć do boju. Stoimy w przededniu wielkich wypadków dziejowych, zdaniem wytrawnych polityków, płomień wojenny ogarnąć może całą Europę.

△ Na wyspie Madagaskarze zmarł ksiądz Beyzym, jezuita, polak, który całe swe życie poświęcił opiece nad trędowatymi.

## „O własnych siłach“.

### Łamigłówa sylabowa

ułożona przez Orła z Warszawy.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko artysty teatru wielkiego w Warszawie.

Sylaby: a, czap, dło, dja, dyk, el, e, fi, in, in, lja, ka, ko, las, lar, ło, ły, my, mi, nie, gniew, y, na, nu, pa, ró, ra, re, ra, rab, rał, ste, sy, ta, rek, wyż, zbi, za, e.

Znaczenie wyrazów:

1. Artykuł toaletowy.
2. Narodowość amerykańska.
3. Rzeka w której zginął Poniatowski.
4. Nakrycie głowy.
5. Imię męzkie.
6. Samogłoska.
7. Godło Warszawy.

8. Przyrząd do kopania ziemi.
9. Mieszkaniec Afryki.
10. Rasa psów.
11. Podpora.
12. Kwiat.
13. Imię żołnierza-bohaterki.
14. Człowiek chodzący pod wodą.
15. Zwierzokrzew.
16. Ptak domowy.
17. Przeciąg czasu.
18. Inaczej bór.

### Łamigłówa muzyczna

ułożona przez Wielbiciela Szopena.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko genialnego muzyka (ur. w r. 1770 — w m. Bonn).

fi la  
roz  
Emil  
kur  
kora  
endyk  
erd  
las

Sylaby: tur, u, eis, ka, fe, temps, e, el, wi, wicz, li, le, a, dol, tu, liszt, im, sner, or, no, vieux, usz, gja, ce, pro, za, wie, ce, wer, ra, ski, cja, ski, hal, ry, na, po, niaw, ką, bar, tryl, nok.

### Znaczenie wyrazów:

1. Znakomity muzyk węgierski.
2. Wstęp do opery.
3. Wyraz, oznaczający w muzyce: łagodnie.
4. Znakomity skrzypek polski.
5. Utwór muzyczny osnuty na poczekaniu.
6. Skrzypek polski ur. w 1825 r. (nazwisko i imię).
7. Skrzypek (prof. konserwatorjum w Warszawie).
8. Pieśń o poważnym i smutnym nastroju.
9. Kompozytor muzyczny, um. w 1854 r.
10. Ozdoba muzyczna, tworząca się z powtarzania kolejnego 2-ch dźwięków.
11. Opera Moniuszki.
12. Mitologiczny bożek muzyki.
13. Słynny skrzypek XIX w.
14. Nazwa jednej z nut podwyższonej krzyżykiem
15. Inaczej pieśń nocna.



Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej oraz szarady z N-ru 38-go nadesłali: Dziusia Dąbrowska, Oleś Pawikowski, Janina Holstein.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 39-go nadesłali: Dziusia Dąbrowska, Hania P., Telesfor z ul. Wilczej, Janina Holstein, Płomyk z Bierwieńciszek.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 40-go nadesłali: Janina Holstein, Janek Drozdowski, Boruta ze Skarżyska, Telesfor z ul. Wilczej, Biały Orlik, Polski Tułacz, Płomyk z Bierwieńciszek.

### Warunki prenumeraty.

w Warszawie

z przesyłką

Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami		
w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.

W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

### Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 38.

1. Chicago
2. Zbyszko
3. Eros
4. Samosiera
5. Łęczycza
6. Amor
7. Waldemar
8. Jezabel
9. Aryman
10. N
11. Konwalja
12. Oszmiana
13. Wellingtonja
14. Syngalezi
15. Karakalla
16. Irydjon

Czesław Jankowski.

### Rozwiązanie łam. geograficznej z Nr. 38.

1. Elżbietów
2. Lutomiersk
3. Iganie
4. Zagożdżon
5. Annapol
6. Opinogóra
7. Raciborowice
8. Żalejewo
9. Elba
10. Skierniewice
11. Zawiercie
12. Kutno
13. Olsztyn
14. Warszawa
15. Arkadja

Eliza Orzeszkowa.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

### TREŚĆ NUMERU:

Marja Kaczkowska. Odzimek, czyli rycerz śpiący (baśń tatrzańska, z rysunkiem)	241
Niewidzialni, tłum. z franc. K. W. (ciąg dalszy), . . . . .	244
W oponach ciszy (ciąg dalszy, z rysunkiem) . . . . .	246
Wywiadowca, sceny z życia młodzieży angielskiej (c. d.) . . . . .	248
O tańcach (dokończenie, z rysunkami) . . . . .	251
Co czytać . . . . .	252
Kroniczka . . . . .	255
„O własnych siłach”. Łamigłówki. . . . .	255